



SPORTOWY

(bez względu na miejsce sprzedaży,
Nr. 68 (1324))

DNIA 26 SIERPNIA 1937 ROKU

ROK XVII

Relacja naszego specjalnego wysłannika Komplet ligowy walczy w niedzielę Pula finałowa: Brygada - Polonia, Unia - Śmigły

Nareszcie znajdzie się w akcji pełna stawka ligowa. Program niedzielny przewiduje cztery spotkania:
W Warszawie: Warszawianka — Wisła.
W Krakowie: Garbarnia — A.K.S.
W Poznaniu: Warta — Cracovia.
W Łwowie: Pogon — ŁKS.
Gdyby tak istniała możliwość wybrania sobie jednego z czterech widowisk niedzielnych znaleźlibyśmy się

Mistrzowie wysokiego kunsztu

W Poznaniu powinien nastąpić koncert wielkiej techniczno-kombinacyjnej sztuki piłkarskiej. Zwycięstwo przypadnie chyba drużynie, która nie zawiąła się zbyt w misternych sieciach własnych podań i pamiętać bę-

dzie stać, że właściwym celem meczu jest — zdobycie bramki.
Warta wywarła w Berlinie na ogół dobre wrażenie, aczkolwiek krytyka niemiecka wyraźnie podkreśla, że jest ona daleka od poziomu sprzed laty, kiedy to zaskoczyła berlińczyków wyśokim zwycięstwem nad doskonałą w owym czasie Tennis Borussia 5:2. Z uznaniem wyrażają się o poziomie technicznym „Zielonych”, którym brak jednak twardości. O tym wiemy sami!

Ładna gra Warty znajdzie w niedzielę pełny rezonans po przeciwnej stronie. Cracovia w strukturze swej jest do niej podobna. Lubi również grę techniczną czasami zbyt zawiłą. Trzeba jednak stwierdzić, że „Białoczerwoni” w porę jeszcze się opamiętali i zaczęli grać nie tylko ładnie, ale i skutecznie. Stąd też dobra pozycja w tabeli, która obronić można będzie tylko przy okazaniu pełnych boiowych walorów.

Mecz w Krakowie zakończył się zwycięstwem Cracovii 2:0. W Poznaniu wygrać będzie znacznie trudniej. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń należałoby zatem przyznać większe szanse Warcie, tym bardziej, że nie jest rzeczą pewną, czy Cracovia w stanie będzie zmobilizować swój najlepszy skład.

Zapowiada się ciekawie...

Gromadnie pędzą chłuba na stadion W. P. Warszawy zwolennicy piłkarstwa. Zapomnieliśmy już niemal jak wyglądały ligowe mecze i — jak przedstawia się Warszawianka. Poza tym nienalnym wabikiem będzie też Wisła, która w roku bieżącym kryje się jakoś skromnie w cieniu, co nie przeszkodziło jej jednak — cichcem wywindować się bardzo wysoko i zająć w tabeli straconych punktów drugie miejsce za AKS-em!

Ciekaw, jesteśmy jak gra Wisła, w której jest dużo młodzieży, która ma punkty słabsze i osłabione. Interesuje nas przede wszystkim przewidziany do reprezentacji Artur, Habowski, no i Kotlarczyk H. Chęlibyśmy zapoznać się też z obrońcami, którzy ułatwili Majejskiemu tak bardzo zadanie, że na sumieniu ma zaledwie 9 puszczonej bramek.

Niemniej interesuje nas Warszawianka. Trwa ona wiernie przy tradycji i raz przegrywa beznadziejnie 0:5, póź-



W GODNYM TOWARZYSTWIE

Napierala z mistrzem świata z roku ubiegłego A. Mague, obok Le Greves i Speicher — zwycięzca Tour de France. Z tyłu stoi Kapitani.

niej znów pokazuje kły Ruchowi, by prowadząc na trzy minuty przed końcem — przegrać mecz.

Zawody zapowiadają się też ciekawie ze względu na stawkę. Wisła zwyciężając uzyska poważne szanse na wzięcie udziału w finałowym biegu do mistrzowskiego celu. Warszawianka w razie przegranej pogroży się już całkowicie w kotłowski „straceniów”.

Zespół stołeczny jest dobrej myśli. Tak też trzeba. Ale należy pamiętać, że Wisła jest zespołem dla Warszawianki specjalnie ciężkim. Krakowian stać na dobrą grę kombinacyjną, na precyzyjne oddawanie i trzymanie piłki. Tego rodzaju systemem najłatwiej skłonić do wybuchu temperamentu, na jakie stać częstokroć łgówców warszawskich, a w szczególności ich napad.

Zetknięcie się dwu różnych elementów powinno zatem dać nam rzeczwiście ciekawe widowisko.

W ścisłym związku pozostaje ze so-

ba mecz krakowski i lwowski. Zaangażowane są w nich wszystkie trzy zespoły „spadkowe” i lider Ligi.

Najtrudniejsze zadanie przypada chyba Garbarni. Ma ona pokonać AKS, który przegrał dotychczas tylko jeden raz z — Warszawianką! Garbarnia zaprezentowała się ostatniej niedzieli zupełnie dobrze, deklasując Wawel z Nowej Wsi. Z AKS-em będzie naturalnie trudniej, niemniej jednak twardy sposób gry nie będzie może Amatorskiemu zbytino dogadzał. W teorii wypadła, niemo wszystko, przyznać szanse drużynie z Chorzowa.

OSTATNIA SZANSA

Pogon ma w niedzielę jedyną okazję wydstać się przed ŁKS i Garbarnią, o ile sama pokona łdzian, a krakowianie oddadzą równocześnie punkty AKS-owi.

29 sierpnia może więc dla Pogoni stać się przełomową datą. Jeśli nie potrafi-

wyżyskać szansy, wdoki jej będą prawie że beznadziejne.

Pierwszy mecz dwu tych drużyn zakończył się wynikiem 0:0. Łodzianie dążyć będą zapewne do utrzymania przynajmniej remisu, zdając sobie sprawę, że jeden punkt na boisku „wroga” to już bardzo wiele. Forma ŁKS-u jest bodajże jeszcze bardziej chimeryczna, niż Pogoni. O lwowianach wiemy, że grają słabo, ŁKS na natomiast obok ciemnych nawet bardzo jasne momenty (6:0 z Garbarnią, 5:0 z Warszawianką), to też doprawdy nie wiadomo czego się po nim spodziewać.

Ze względu na własne boisko należałoby przewidzieć zwycięstwo Pogoni. Ostatnio atut ten stracił jednak nad Peltwią swój pełny walor, dlatego też tylko bardzo ambitna, energiczna i roztropna gra może gospodarzom przynieść drugie skoki w ciągu całego sezonu zwycięstwo.



CRACOVIA — FLOTA 9:0

Korbus zdobywa czwartą bramkę dla Cracovii.



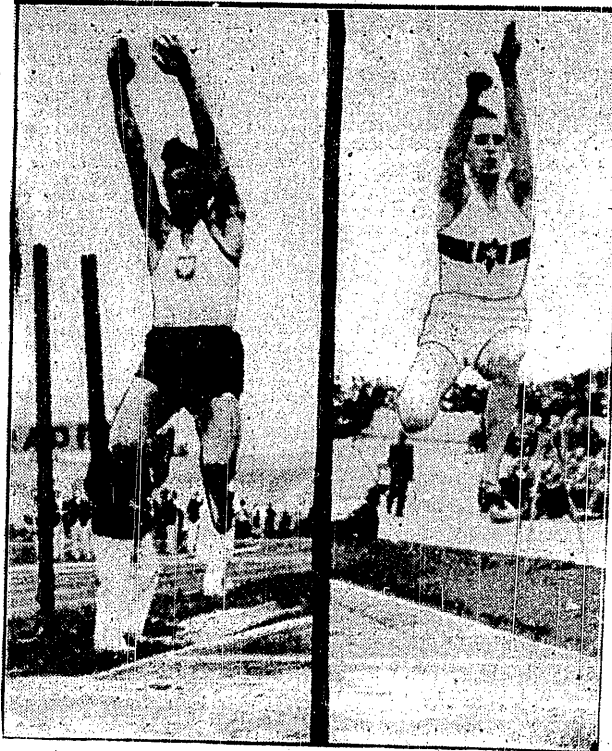
TO NIE TRZĘSIENIE ZIEMI

to tylko fragment z beznadziejnych usiłowań strażaków wypompowania wody z bieżni. Przygląda się temu Long, Noji, Hanke, Gierutto i inni.



LOKAJSKI NA ŁÓZKU SZPITALNYM

w sanatorium w Hohenlychen. Reportaż z sanatorium niemieckich sportowców, póra naszego specjalnego wysłannika, red. Jana Erdmana, zamieścimy w następnym numerze.



DWA BLIŹNACZE SKOKI
na lewo Long, na prawo Hoffman.

prawdzie gong
lecz poddała

(A) chciał roz-
e, ale po pier-
u obnaża wiel-
Włostowski (L)
z przerywa se-
i oka warsza-

czka w drugiej
likacje (zbyt
e ma pojęcia o

S. Sedziował w
na punkty mł.
K. G.

WALKA
z rekordem
dów.

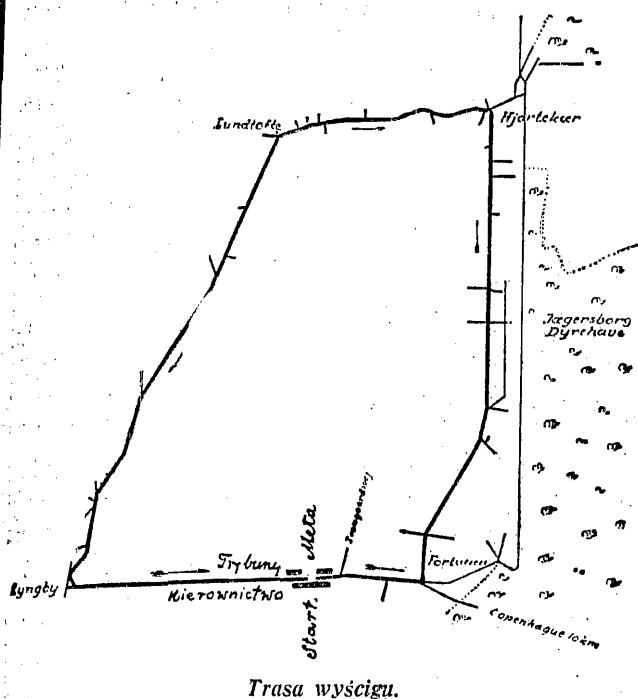
INSKIEGO

morskich

693-72.

Tylko jeden kolarz polski kończy wyścig

Napierała przedostatni w Kopenhadze. Kapiak i Wasilewski wycofują się



Trasa wyścigu.

KOPENHAGA, 25.8. — Telefonem od specjalnego wysłannika.

Nie tylko nie zdobyliśmy mistrzostwa świata, ale nawet kolarze nasi nie zdali zakwalifikować się do grupy, która mistrzostwo między sobą rozegrała. Bardzo to niepokojące! Słuchajmy: w niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem. Słuchajmy: w niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

Nie zastanawiamy się jednak obcym niepowodzeniem. Polskie kolarstwo szosowe, znajdujące się ciągle na liście międzynarodowych debiutantów, bardzo mało wie o sobie i o sobie. Wiedzą, że nie mogą wygrać, ale nie wiedzą, że nie mogą wygrać.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

W niedzielę na 56 startujących i na 24 kończących wyścig. Ani stwierdzenie, że Wasilewski i Kapiak znaleźli się w rowach, nie jest dla nas pocieszeniem.

stracił kontakt z czołówką. To był już koniec. Napierała jest dostatecznie do-
dby, by wytrzymać tempo, ale za słaby
— by nadrobić stratę. Raz doszedł gru-
pe, za drugim razem zabrakło mu 20
metrów, osłabił i stracił pełne 7 minut.
Imponującą pojechali Włosi, Niemcy
mili t.ż. trzech ludzi w czołowej grupie,
ale faworytowi Schellerowi zwycię-
stwo wyniosło się w ostatniej chwili.
W ten sam sposób, jak na Olimpiadzie.

Wyścig rozpoczął się o 8 rano przy
wysokiej temperaturze i nieudzielnym
nym wietrzyku. Wiatr ten wzmacniał się
z każdą chwilą, co od razu wykorzysta-
ł liderzy biegu, aby oderwać od
siebie outsiderów. Czołowi szosowcy
jechali tuż przy bandzie, nie dając
schronienia od wiatru goniącym. W ten
sposób uniemożliwiali powieszenie się
na kółku i każdy musiał liczyć tylko
na własne siły. Wiatr zmógł w ten spo-
sób nie jednego (Wasilewski).

Pierwsze 50 km. iada wszyscy w ku-
pie. Przez kilka minut na czele jest
„Szpagat”, który odsadził się od czo-
łówki o 109 m. W 7-ej rundzie Jones
(Anglia), Hoelner (Austria) i Cottur
(Włochy) zyskują minutę. Po 25-kilo-
metrowej pogoni doszli do nich
Hackerball (Niemcy) i Bolliger (Szwaj-
caria), Schulte (Holandia) i Tack (Bel-
gia), próbując dośc czołówek w sposób
nieoptymalny: korzystają z podciągania
wycofanego kolegi — Ammeese (Ho-
landia). Wszyscy trzej zostają zdy-
skwalifikowani. Tempo 38 km na godz.
Po 100 km ubywa z czoła Hoelner
(migrana), Wasilewski odpada do tyłu
i jedzie z Duńczykiem Nielsenem. Tra-
ca dystans w oczach, wreszcie wycofu-
je się. Jednocześnie przychodzi wiadomo-
ść o rezygnacji Kapiaka.

Około 120 km odrywa się od grupy
główniej Napierała. Jest stopniowo co-
raz dalej; na 160 km dzieli go od czoła
z 7 min. 15 sek.
W czołówce jest już tylko szóstka.

Ida na zmianę. Brakuje tam jednak gło-
wnych faworytów mistrzostw, Schelle-
ra (Niemcy) i Soerensen (Dania), któ-
rzy idą w 20-osobowej grupie głównej
o 5 min. za czołówką. Na 140 km ru-
szają oni do ataku, pociągając za sobą
8 innych zawodników. Po 20 km odrab-
iają stratę. Czołówka liczy teraz 16-tu
zawodników. Tempo od razu spada do
28 km na godz. Wykorzystuje to druga
grupa i dalszych czterech kolarzy do-
szusowuje do czoła. Napierała idzie za
nimi o 5 min. wraz z Elesenem (Węgry),
dobrym Francuzem Carapezzim i mi-
strzem Luksemburgu, Bidingerem.

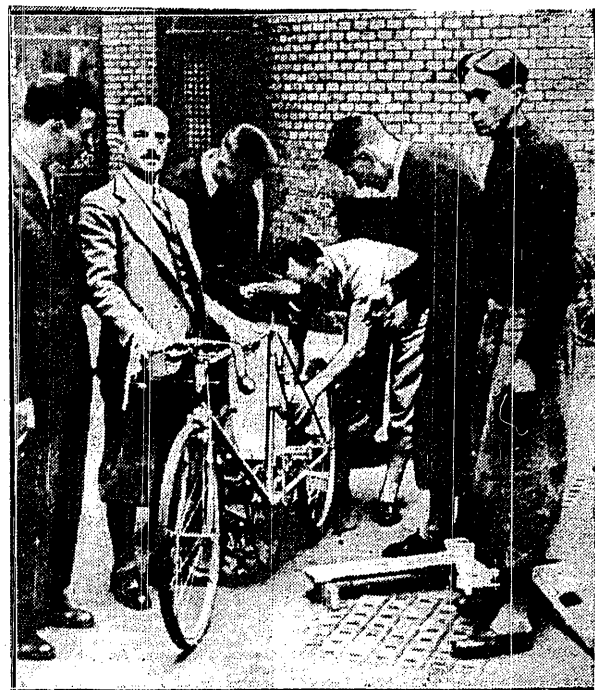
Wszyscy szykują się do finiszu. Na
30 m przed taśmą prowadzą Niemcy
Scheller i Hackerball. Tu obchodzą ich
z jednej strony Leoni, z drugiej Soeren-
sen, zajmując dwa pierwsze miejsca.
Dalszych zawodników, którzy chcą mi-
nać Schellera zatrzymuje Niemiec re-
ka. Uchodzą mu to bezkarnie w toku.
Komisia sędziowska złapała miejsca
tylko trzech pierwszych szosowców.
Już o czwartego powstał spór.

Napierała przybył w drugiej grupie z
opóźnieniem 6 min. 25 sek. Na finiszu
dla niego wyprzedaż obu rywali (Eles
odpadł na przedostatnim okrążeniu). Za
Polakiem jest w klasyfikacji tylko Duń-
czyk Moeller.

Związek Kolarski musi wyciągnąć
wniosek z wyników kopenhaskich. Wy-
słanie Wasilewskiego na wyścig dookoła
la Węgry byłoby czynem nieludzkim.
Nie pojedzie prawdopodobnie do Buda-
pestu również Józef Kapiak, który
znajduje się pod groźbą zawieszenia za
niekulturalne zachowanie się na dwor-
cu w Warszawie przy wyjeździe na
mistrzostwa.

„Drużyna węgierska” składałaby się
wice z Napieralą, Ignaczaka i Wiśniew-
skiego, czwarty zawodnik musi być wy-
brany z pośród grupy Mieczysław Kapi-
ak — Starzyński — Kielbasa.

Wyniki szczegółowe: 24 okrążenia,
204 km: 1) Adolfo Leoni (Włochy)



NA DZIEŃ PRZED STARTEM

nasi zawodnicy montują włoskie przerzutki. Od prawej: Napie-
rą, Kapiak, właściciel włoskiej fabryki i Pus.

5:48:20, 2) Fröde Sörensen (Dania) o (Szwecja), 8) Jones (Anglia), 9) Ha-
kolo, 3) Fritz Scheller (Niemcy) o trzy kebell (Niemcy), 10) Sztraktat (Au-
czwarte roweru, 4) Bissio (Włochy) stralia), 11) Couderc (Francja) i jeszcze
5:48:21, 5) Bolliger (Szwajcaria), 6) 9 kolarzy, 23) Napierała 5:54:46.
Demmenie (Holandia), 7) Erickson Jan Erdman.

Jan Erdman

Dramatyczny finał sprinterów - amatorów

Szosowcy zawodowi zdziesiątkowani

Kopenhaga, poniedziałek
Mamy już poza sobą dwa pierwsze
„numery” mistrzostw kolarskich świa-
ta. Tegocze koszulki otrzymały dwa
sąsiedni państwa: Belgia i Ho-
landia.

Nie przyszło im, to latwo. Deputo-
po trupach. W ogonie dwu nowych
mistrzów świata wlecie się nie tylko
gromada pokonanych rywali, ale rów-
nież — dwie dyskwalifikacje. Dyskwa-
lifkacje, które mogły decydująco za-
ważyć na przebiegu rozgrywek.
Był moment, kiedy już dla nikogo na
torze nie ulegało wątpliwości, że mi-
strzem amatorskim świata zostanie
Pierre Georget. Francuz rozporządza
krótkim, ale niezwykle intensywnym
finiszem i wcale nie małej klasy spry-
kiem. Dzięki umiejętnemu manewrowi
Georget doprowadził do 200-metrowej
rozgrywki w pierwszym finale, wygrał
ja o kolo, a potem powtórzył ten chwyt
w biegu Nr. 2.

J. J. van der Vijver jest chłopcem
stosunkowo młodym, zresztą raczej nie
w sensie wieku, ile — braku doświad-
czenia. Posiada on szybkość najwięk-
szą spośród wszystkich zawodników
uczestniczących w mistrzostwach, ale
szybkość tej nie potrafi wykorzystać.

— To tuman, tuman! tuman! — mó-
wił o nim z lekceważeniem van Vliet,
zeszłoroczny mistrz olimpijski. — Nie
ma najmniejszego pojęcia o jeździe!
Nie wie, kiedy rozpocząć finisz, z któ-
rej jeżdźla pozycji, kiedy uciekać, a ko-
iedy przetrzymać na kółku do ostatnie-
go wiru. — Nie wie nic! U nas w Ho-
landii, mistrzostwo wygrał z nim Oms,
choć w gruncie rzeczy gorszy jest od
niego o klasę!

Wypadki na torze nie potwierdziły
tej ponurej opinii. Van der Vijver za-
chował się z godną podziwu przysto-
nością umysłu i tylko dzięki niej wy-
szedł obronną ręką z opresji. Mając
już drugi finał i tym samym mistrz-
ostwo przegrane, został niespodziewanie
(i niepotrzebnie) pobity do góry przez
Francuza. Georget zrobił to prawdopo-
dobnie bardziej z przyzwyczajenia, niż
z potrzeby, ale zrobił to tak demonstra-
cyjnie, że jego maszyna przekroczyła
niezwykle linie pierwszego toru.

Holender — jakby tylko na to czek-
ał. Natychmiast wyprzedził go, prze-
stąpił jeżdźla podniósł do góry rękę.
Przy komitecie Międzynarodowej Fede-
racji Kolarskiej zebrał się na konferen-
cję w szklanej budce celowniczej.
Stary siwopłutwy człowiek sprzeczną.
Jedni twierdzą, że nastąpiło niewapli-
wie przekroczenie przepisów i że za-
tem trzeba odebrać Georgetowi zwy-
cięstwo. Inni zgadzali się wprawdzie,

że Francuz finiszował nieprawidłowo,
ale zwracali uwagę, że podbiecie jego nie
miało by już wpływu na wynik. Geo-
rget był już w tej chwili oczywistym
zwycięzcą.

Zwycięzcy nie zasadniczy punkt wi-
dzenia („czy wolno tak jeździć?”), ale
argument użytkowy, codzienny. Zupel-
nie jak na Dynasach, panowie z Fede-
racji powiedzieli sobie, że ostatecznie
nie przecież nie szkodzi zarządzić trze-
cie rozgrywkę, w której olwa będzie
sprawiedliwa, a publiczność będzie za-
adowolona, bo otrzyma jeden dodatko-
wy numer.

Trzecie spotkanie Georget — oczy-
wiście — przegrał. Był już zdenerwo-
wany, speszony dyskwalifikacją. A Ho-
lender otrzymał tymczasem szczegóło-
wą instrukcję od swego łysego trenera
Schillinga, zastosował się do nich z ca-
łą ścisłością, pojechał szybko i zwy-
cięzył. Czas finałowy wyniósł: 12,2
i 11,8 — 12 sek. Mistrzostwo wygrał
może nie najlepszy kolarz, ale niewap-
liwie najszybszy sprinter na torze.

Po zwycięstwie, van der Vijver bie-
gał po szatni jak opętany. Ścisłał tre-
nera, potem rzucił się na szyję Jego
Królewskiej Wysokości ks. Harald-
w, wycelował serdecznie van Vlieta
i opowiadał coś bez związku i sensu.

— Będę zawodowcem! Przejdę już
na jesieni na profesjonalizm! Wygra-
łem mistrzostwo, wygrałem mistrzost-
wo! A wszyscy mnie mówili, że
noga nie pozwoli. — A ja mogę lekcewa-
żyć! Miałem strup, ale wygrałem mi-
strzostwo!

Pokazuje startę udo. Rana na dwie
dłonie, ledwie zarosnięta. Na treningu
w Kopenhadze Holender zsunął się z
wiru.

— Ile pan ma lat?
— Kończy 22. Nie, przepraszam!
Skończył! Akurat dzisiaj skończy-
łem 22 lata. Ładny prezent urodzino-
wy, prawda?

A Georget płacze.
— To wszystko dlatego, że jestem
Francuzem. Francuzi nie mają w kolar-
stwie łatwego życia. Jesteśmy najsil-
niejsi — i dlatego wszyscy sprzymie-
rzają się przeciwko nam. Michard
mogłoby wiele powiedzieć na ten temat.

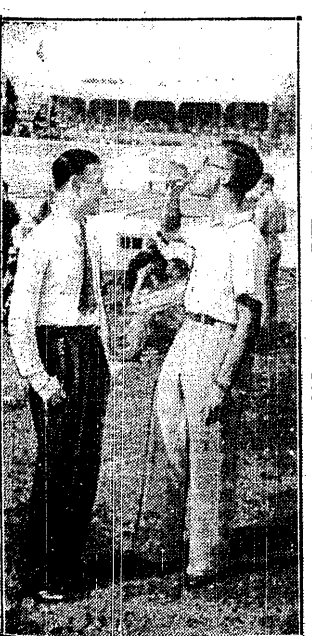
Jeszcze jeden człowiek powinien ry-
czeć jak bawół i publicznie przeklinać
swoją głupotę. To mistrz z 1934 roku
Włoch Pola. Będąc faworytem, wy-
puścił w półfinale van der Vijvera o 5
długości, nie zdążył go już dośc i w
nagłym sposobie zmarnował okazję.
Trzecie miejsce w mistrzostwie oddał
Omsowi (Holandia) prawie bez opo-
ru.

Co jeszcze zwracało uwagę? Fatalne
miejsca Niemców. Jeden jedyny Has-
selberg wszedł do ośmiok. Karsch i
libe odpadł od razu. Każdy z nich pod-
chodził po przegranej biegu do szych
„Führerów” i mówił tonem zupełnej
oczywistości:

— To Łódź!
Niemcy twierdzą, że zaaplikowany
na odjeździe wyścig parami był tak
ostry, że całkowicie wypłókał ich z
sił. Ale prawdę mówiąc, żaden z nich
nie jest klasa. Poziom Pusa, może
odrobnie wyższy.

A właśnie — a propos Pusza. Siedzi
tutaj i bardzo gorliwie obserwuje za-
wodników. Zresztą lojalnie i obiektyw-
nie przyznaje, że wielkich szans nawet
na dojście do ośmiok nie miałby.
— Ale w przyszłym roku!... Specjal-
nie się przygotowuję!

Przejechali również do Kopenhagi
dwaj nasi znajomi z Biegu Dookoła
Polski — Węgry Eles i Karaki. Obaj
byli zgłoszeni do zawodów torowych,
ale nie startowali. Dlaczego?

NA TORZE „ORDRUP”
rozmawia Pus z olimpijskim
mistrzem Van Vlietem.UCZESTNICZKI PIĘCIOBOJU O MISTRZOSTWO
POLSKI

Od lewej: Walsiewiczówna, Kwaśniewska, Wencłówna, Bu-
brajowa i Czarnocka.



WOELLKE

NA OLIMPIADZIE AKADEMICKIEJ
wygrali koszykarze polscy z Francją: oto moment pod koszem
polskim

Rekordy woli cenniejsze od rekordów mięśni



SZTAFETA 4 x 100

Zastona, Danowski, Popek i Dunecki — ustanowiła nowy rekord Polski 42,2. W środku trener Petkiewicz.

Mecz z Niemcami, do którego przygotowaliśmy się z daleko idącą starannością, dał świetny przekrój obecnej siły i obecnych możliwości lekkiej atletyki polskiej.

Jest sprawa zupełnie jasna i udowodniona wynikami, że wypadliśmy bardzo dobrze w biegach i... fatalnie w konkurencjach technicznych.

Jakiż stąd wniosek? Jesteśmy „narodem biegającym”? Nie, tego błędu więcej nie popełnimy. Przeglądając krótką historię naszej lekkiej atletyki, znajdujemy szereg podobnych określeń, zbliżających się systematycznie przy każdej nowej okazji. Byliśmy już „narodem średniodystansowców”, „krajem młotaczy”, „ludźmi bez sprytu”, „państwem oszczepników”, a potem... „narodem żądnej, absolutnie żądnej zdecydowanej linii charakterystycznej w rozwoju naszej lekkiej atletyki przeprowadzić się nie da!

Koniunktura zmienia się, jak od dnu chłniecia wiatru. Seriami pokazują się talenty, to tu, to ówde, dowodząc jednego tylko, że mimo nieustępliwej fizycznej, mamy bardzo daleko posunięte uzdolnienia sportowe... żadnych kwalifikacji dla utrwalenia pomyslnego stanu rzeczy i skierowania dalszego rozwoju w pewien opracowany system.

Byłoby jednak niesprawiedliwością, gdybyśmy obecny poziom biegów nazwali tylko „koniunkturą”. Niewątpliwie jest w tym duża zasługa Petkiewicza, mimo, że jego trening nie wyszkiem wychodził z zdrowia. Petkiewicz aplikuje swoim uczniom treningi, oparte na zasadach amerykańskich. Gdy natrafi na „amerykański” typ biegacza o bardzo silnej kompleksji fizycznej, wydobywa z niego wynik bardzo efektywny. Ludzie o kompleksji Gassowskiego, Nojego, Duplickiego, Duneckiego, czy Zastony — „rozkwitają” mu w rękach. Dla biegaczy typu delikatnego, jak Krawczyk, Śliwak, Danowski, czy Soldan, taki system jest zbyt ruinujący.

Petkiewicz, trener inteligentny i obdarzony dużym sprytem, znalazł zapewne sposób, aby po wykorzystaniu o raz bogatszego doświadczenia, skutecznie instruuje biegaczy o różnym charakterze. Należy zatem spodziewać się, że prace nad poprawą biegów, zaprezentowaną na meczu z Niemcami w sposób tak efektywny, potrafią poprowadzić dalej, z pożytkiem dla naszej lekkiej atletyki.

Wniosek prosty — „koniunkturę” biegową zawdzięczamy systematycznej opiece trenera. Drugi wniosek jest również prosty — upadek konkurencji technicznych jest logicznym rezultatem braku trenera, a co poszło za tym — zupełnego braku kierunku i jednolitego stylu. Obserwujemy na każdym kroku albo styl domorosły, pełen zwyczajnego prymitywizmu, lub też klasyczne przykłady „hyperkombinacji” nie mającej nic wspólnego z ustalonymi wzorami, pełnymi pięknej prostoty.

Wybór między dwoma trenerami był rzecz jasna, trudnym. Potrzebni byli o, bał, tego obecnego wypadku dowodzą najlepiej. Trener Cejzik, podobnie jak Petkiewicz, miał swoich przeciwników i swoich entuzjastów. Z największym przekonaniem twierdzimy jednak, że dla naszej lekkiej atletyki obaj są potrzebni, nawet w tym wypadku, gdy na horyzontie zjawia się nareszcie oczekiwany „mesjasz” w postaci amerykańskiego fachowca.

Sama słabość wyszkolenia technicznego nie tłumaczy jednak szeregu przykrych niespodzianek, jakie przeżyliśmy przed kilku dniami. Wiele porażek trzeba także złożyć na karb „kompleksu niższości”, który, niestety, często jeszcze u naszych sportowców daje się zaobserwować.

Wśród reprezentacyjnych biegaczy wymienić możemy całą paczkę ludzi o „wielkim duchu”, którzy zasłużyli rzetelnie na nazwę bohaterów spotkania. Szarżujący Gassowski, pełen niezłomnej woli Noj, padający z wyczerpania Wirkus, czy Duplick, atakujący w ostatnim momencie Kucharski, czy na wet Niemiec, Zastona i kończący sztafetę Dunecki — to byli ludzie, którzy nie myśleli o niczym innym, jak o zwycięstwie i po to zwycięstwo szli z temperamentem porwującym.

Do tej paczki „dobrze zasłużonych”

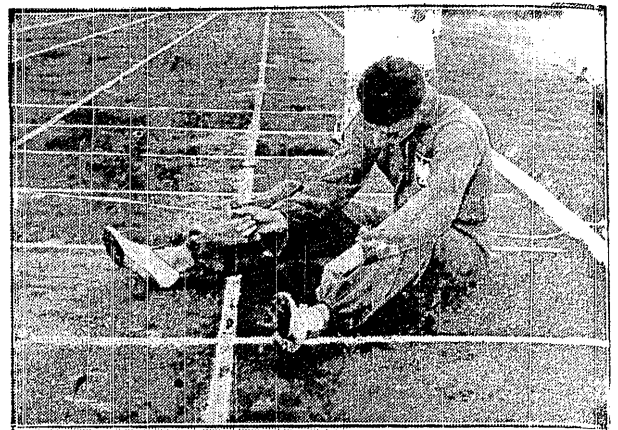
dołączyć jeszcze musimy Luckhaus, który potrafił wygrać, gdy nikt już tego nie oczekiwał.

Wielu pozostałych zawodników weszło na boisko z innym nastawieniem. Wiemy, że robili co mogli, nie ośmieliliśmy się postawić im zarzutów, że zlekceważyli spotkanie. lub ograniczyli się do „odwalenia” sportowego wyrobni. Wiemy, że tak nie było. Ale nie wierzyli w możliwość zwycięstwa, po które wyciągnąć trzeba było mocną, zdecydowaną rękę.

Prawdziwy sportowiec musi mieć panować nad trema, która niejednokrotnie już w przeddzień zawodów podkładał waleń rozpraw.

Gdyby Gassowski miał rzucić młotem, uległ by w nierównej walce. Ale z rekordem, zostawił by gruz. Gdyby Luckhaus był specjalistą dysku, zdobył by się na pewno choćby na jeden rzut, leżący w granicach jego możliwości. Gdyby Noj był oszczepnikiem — leżał by w bloku może po każdym rzucie, ale jego oszczep lądowałby na pewno w granicach 60 metrów. Gdyby Duplicki skakał w dal — chmur by się czepał rekami, byleby dłużej utrzymać się w powietrzu.

Nie bzdurimy tu nikogo wytykać pałcem. Bardzo możliwe, że w pewnych wypadkach postąpilibyśmy niesprawie



GASSOWSKI KOPIE DOŁKI

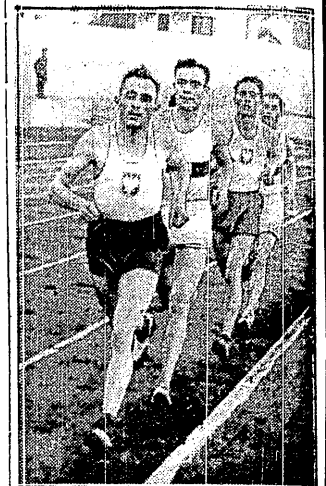
przed startem na 100 mtr.

dlużej, imputując brak dobrej woli za wodniokom na których porażki złożyły się nieznane nam przyczyny. To jednak pewne, że wielu ludzi zawiodło nie tylko nasze nadzieje, ale i nasze oczekiwania.

Niechże jednak pamiętają, że w sporcie rekordy woli są jeszcze cenniejsze od rekordów mięśni. „Żyłować” można nie tylko w biegu. Adamczak, który równo 10 lat temu odniósł na stadionie rzymskim zwycięstwo, gdy ruszał na poprzeczkę... z rekietyni zebrani, dał przykład, jak walczyć należy o honor

sportu, który mu powietrzem reprezentować.

W. Trojanowski



W TEJ KOLEJNOŚCI

przybyli na metę Noj, Eberhard, Wirkus i Lieck w biegu 10 km.

Buchalteria po meczu

8000 złotych czystego dochodu przyniósł PZLA mecz lekkoatletyczny Polska — Niemcy.

30.000 tysięcy biletów sprzedanych zostało na meczu Polska — Niemcy w sobotę i niedzielę.

2000 złotych zażądała administracja Stadionu W. P. od zarządu PZLA tytułem szkód jakie wyrządziła publiczność na meczu Polska — Niemcy. Administracja twierdzi, że zostało wybitych wiele szyb i polamanych ławek.

PZLA w tej sprawie nie powziła jeszcze żadnej decyzji do czasu ustalenia faktycznego stanu przez specjalną „komisję” w składzie pp. inż. Znałowski i Marian Sienkiewicz.

WIELKIE MIĘDZYNARODOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE organizuje PZLA w dniach 18 i 19 września. Na zawodach tych startować mają Finowie, Szwedzi, Węgrzy i Niemcy.



SERDECZNE POWITANIE

zgotowali Nojemu koledzy w warsztatach, w pierwszym dniu pracy po zawodach.

Rzut oka na asów kierownicy

Korespondencja własna z pucharu Acerbo

O 250 km. od Rimini, na bardzo popularnym w Italii 25 km. „obwodzie Pescary” (circuito di Pescara), który tworzy kombinacja zbiegających się szos, odbywają się co roku wyścigi samochodowe.

Byłem zbyt blisko Pescary, aby nie zdecydować się na obejście „smoków” Auto Unionu i Mercedesów, oraz nie odwiedzić znajomości z asami kierowcy — Caracciola, Stuckiem i Nuvolariem.

Okazało się, że trafiliem dobrze. Na wysłgi przybył z dalekiego Monachium prezes D. D. A. C. (automobilklub Rzeszy) baron von Egloffstein, którego małżonka cieszy się opinią jednej z czołowych automobilistek Niemiec.

Wraz ze „stajnią” Mercedesów przybył do Pescary m. in. referent propagandy zagranicznej tej fabryki — p. Kudorfer, postać znana w Polsce z X-go Międzynarodowego Rajdu A. P. P. Kudorfer oświadczył, że Mercedes b. interesuje się raidem przyszłorocznym i obse z pewnością raid, o ile nie będa w jednej kategorii startowały wozy turystyczne ze sportowymi.

P. Kudorfer interesował się również Raidem Pań, żartując, że pozostało zbyt mało czasu dla obsadzenia tej konkurencji.

Sensacją wyścigów był start młodego, dwucylindrowego Alfa Romeo, kierowanego przez Nuvolari'ego. Sensacja była słaba, ponieważ nowa Alfa, ku zmartwieniu konstruktora inż. Jano szła gorzej od starych. Maszyna „cho-

dzi” dopiero 3 tygodnie i, wymaga ponoc jeszcze poważnych poprawek.

Tak więc i w Pescarze, podobnie, jak w Monte Carlo itd. itd. wyścigi były pojedyńkiem Auto Union — Mercedes Benz, gdyż 500-konne Bolidy niemieckie nie miały „obcych” konkurentów, z którymi by się liczyć należało.

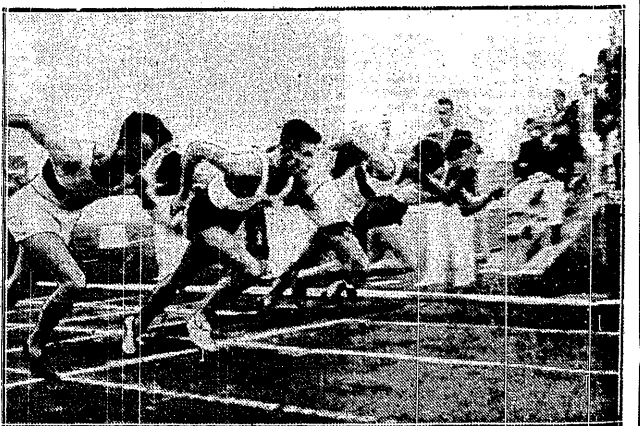
Tym razem „dla odmiany” (w Monte Carlo wygrał Mercedes) zwyciężył wóz Auto-Unionu, kierowany ręką Rosemmyera, który tym razem miał naprawdę wiele szczęścia — po wyjściu z wirażu w pobliżu półmetka (Capelle) spadło mu tylnie koło. Mimo stosunkowo mniejszej szybkości w tym miejscu, bolid „wskoczył do rowu” — gdzie go dopadli mechanicy zgrupowani w Capelle i w ciągu kilku minut założyli nowe koła i wypchnęli wóz na szosę. Caracciola wyzyskał tę stratę czasu konkurenta i objął prowadzenie — ale nie na długo — Rosemmyer jechał z szaloną ambicją — po 20 min. był znowu na czele.

Bardzo ciekawą imprezą z punktu widzenia naszych zainteresowań był wyścig sześciogodzinny „Targa Abruzzo” dla samochodów turystycznych. Startowały 52 wozy z jednego miejsca (większe wozy ustawiono z przodu). Mimo tej „kupy” nie było żadnego wypadku, a... publiczność szalała z zachwyty. Organizatorzy nie obawiali się jakości co dośkości konkurentów mimo, że startowali syn i bratanek Mussoliniego — Vito i Vittorio (trzeci i szóste miejsce w kategorii do 1500 ccm).

Impreza ta z punktu widzenia widowiskowego posiada zalety kapitalne, po za tym uczy kierowców precyzyjnego opanowania wozu, szybkiej reakcji i odwagi.

Taki jest szkielet mych wrażeń z tej imprezy, rozegraniej o 3.600 km. od Warszawy, przy 50 stopniach ciepła w słońcu.

T. GRABOWSKI.



START DO 800 MTR

Od lewej: Mertens, Gassowski, Linhoff i Kucharski



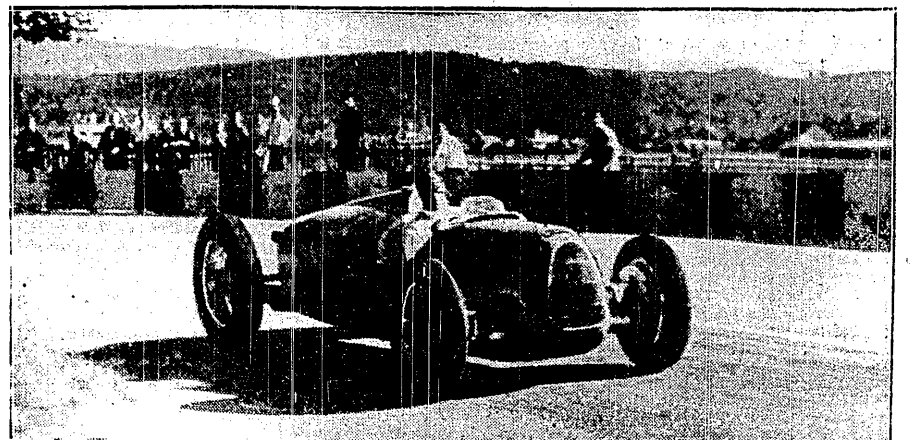
LONG

wymierza rozbieg



BLASK

próbuję rzutu młotem.



SENSACJĄ WYŚCIGU SAMOCHODOWEGO W BERN

był start Nuvolari'ego na Auto-Unionie.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednospz.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rszalska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

bez w

Nr

V

P

KRAK

baria

owski

ści 4.000

AKS:

Bendkov

ciniek, P

Garbarn

Zaremba

ner, Pa

lus.

Mecz

rzaniem

była go

moment

wał się

pi w fa

żów-a

tak siln

Minut

paśnię

chwila

ulewy i

trask.

krzyki.

Widzów

cie w

ognia, V

reiki p

porażo

nie. W

prezent

chewcz

stocz

na m